

ROZBIEG

CZŁO
WIEK

TEKST: Aga Kozak

FOTO: Lorena Fernández

LOLA
ARIAS

Pisarka, reżyserka, aktorka oraz piosenkarka, która pracuje również jako kuratorka. W swojej twórczości swobodnie zaciera granice między rzeczywistością a fikcją. W Polsce przygotowuje właśnie projekt Miasta równoległe, będący częścią festiwalu **Sąsiedzi 2.0**. Główne wydarzenia będą miały miejsce w Warszawie, Krakowie, Wrocławiu, Katowicach, Opolu oraz Zgorzelcu między 6 maja a 17 czerwca. Więcej o festiwalu na stronie www.sasiedzi20.com.

Pierwsza myśl, która przychodzi do głowy na jej widok, jest taka, że już ją kiedyś spotkaliście. Lola Arias wygląda bowiem jak postać z jednego z filmów Saury lub Almodovara – nie będziecie sobie jednak w stanie przypomnieć, z którego. W filigranowej dziewczynie w sweterku z wyszytym zwierzątkiem kryje się kuratorka, performerka, pisarka oraz autorka piosenek. To dzięki temu jest w stanie robić festiwal Miasta równoległe, rozgrywający się pomiędzy Berlinem, Buenos Aires, Warszawą a Zurychem, który

przekształca przestrzeń miasta w przestrzeń eksperymentu.

W jakim hotelu mieszkasz? Podczas trwania projektu musiałaś zaliczyć ich niezliczoną ilość.

Gromada! Ten hotel sam w sobie jest niezłym eksperymentem.

Hotele to obsesja, którą dzielimy. Ja je uwielbiam. Ty – niekoniecznie.

Kiedy zaczęłam częściej mieszkać w pokojach hotelowych, napisałam o nich opowiadanie. Budziłam się w nich i nie wiedziałam, gdzie jestem – w jakim momencie mojego życia, w jakim mieście. Zaczęłam się fascynować tą przestrzenią – w końcu nieprzypadkowo trafia tu wiele osób, które chcą popełnić samobójstwo. To naturalna scenografia dla zbrodni. Zaczęłam przyglądać się bacznie tym anonimowym przestrzeniom, w których unika się wszelkich śladów bytności ludzi; które zawsze są wyczekujące, nieskazitelne. Byłam też zafascynowana postaciami „duchów” czy „aniołów” hotelu, czyli sprzątaczek. To przecież one wszystko widzą, po wszystkim sprzątają, mają do wszystkiego dostęp, a jednocześnie są w pewien sposób niewidzialne. Wracasz do pokoju i wszystko pozamiatane.

POZAMIA-
TANE

**Ludzie tracą hamulce
w anonimowych przestrzeniach.
Jeśli chcą narobić na dywan
– robią to!**

Stworzyłaś część projektu Miasta równoległe, która jest poświęcona właśnie sprzątaczkom. Odpowiedz się hotele, żeby wysłuchać ich osobistych historii.

Zaczęłam się przyglądać tym „aniołom” i zauważyłam, że stoją one najniżej na drabinie społecznej – w końcu nikt nie chce sprzątać po kimś gówna. Zainteresowało mnie, kim są ci ludzie.

Ale na przykład w projekcie Sophie Calle, w którym artystka wciela się w sprzątaczkę w hotelu w Wenecji, to właśnie ona ma władzę – może sprawdzać wszystkich gości, kontrolować ich. Wie o nich więcej niż inni.

Tak, jest szpiegiem. Ale nikt nie wie, kim tak naprawdę jest szpieg, prawda? To mnie natchnęło do tego, żeby zrobić projekt o tych „niewidzialnych” ludziach. Zaczęłam od Berlina i zafascynowało mnie, jak portret sprzątacza czy sprzątaczkę buduje portret miasta samego w sobie. Oczywiście w Berlinie to byli ludzie z „zewnątrz”, z krajów w gorszej sytuacji ekonomiczno-politycznej. Sportretowałam w swoim projekcie m.in. mężczyznę z Kamerunu, który był uchodźcą politycznym, a jego sytuacja rodzinna była tak skomplikowana, że pozwolono mu zostać w Niemczech. Powiedział mi: „Jestem

czarny i jestem facetem, więc ludzie myślą, że jestem dziwką. Czasem wchodzę do pokoju, a tam pieniądze na stoliku i nagi gość, który sądzi, że ją lub jego przelece”. W Berlinie spotkałam też Wietnamkę, która wyszła za mąż za „Niemca z internetu”, był Hiszpan, który przyjechał do Berlina za swoją miłością, i opowiadał o tym, że najgorsze w tej pracy jest to, że niektóre osoby załatwiają się nie do toalety, a potem próbują zapłacić bajeczne sumy za sprzątnięcie po nich. Ludzie tracą hamulce w anonimowych przestrzeniach. Jeśli chcą narobić na dywan – robią to!

Jak było w Buenos Aires?

W Berlinie hotel to platforma do „lepszego” świata – pełna obcokrajowców, „innych”. W Buenos w hotelach pracują „nasi obcokrajowcy”. Głównie kobiety z przedmieść, które, żeby dostać się do pracy, muszą jechać autobusem półtorej godziny. Opowiadały swoje historie gościom, którzy przyszli na performance Miast równoległych. W Polsce ten projekt jest mocno związany z historią waszego kraju – większość ze starszych kobiet, które są sprzątaczkami, straciła pracę po '89 roku. Zaskoczeniem jest, jak bardzo są otwarte. Mimo że wszystkie pytają: „Moje życie wcale nie jest intrygujące, czemu chcesz zrobić o mnie film?”, potem dają z siebie wszystko, zachowują się prawie jak profesjonalne aktorki.

Wydawałyby się, że hotelowy projekt będzie elegancki, czysty, anonimowy, a ty sprawiłaś, że jest inaczej. Dostrzegamy drugą stronę hoteli.

Podobny cel mają nasze inne projekty, jak choćby ten w fabryce, która jest superelegancka, czysta, piękna, wręcz spektakularna. Wyobraź sobie fabrykę Mercedesa w Berlinie. Zależy nam, żeby performance fabryczny odbywał się wtedy, kiedy fabryka działa. Pracownicy na chwilę zatrzymują się i opowiadają tobie – „wycieczkowiczowi”, przywiezionemu tam autobusem o sobie, o tym, co czują, o czym myślą. To ludzie, którzy pracują przy taśmie produkcyjnej i co 43 sekundy wykonują dokładnie ten sam ruch: klik, kłok! Jakie jest ich poczucie czasu? Ile ciekawych pytań można im zadać!

Co cię kręci najbardziej w tych projektach?

To, że tworzymy miasta w mieście – takie, które istnieją, ale tak naprawdę nie istnieją. W eksperymencie na dworcu pisarze pisali zyciorysy przechodzących ludzi „live” – z tego, co wyczytali z ich ubrań, twarzy czy ruchów. To fascynujące, jak ludzie zachowywali się pod wpływem samego faktu, że są obserwowani! Jedni odchodzili i mówili: „Wcale nie jestem samotna i nie mam kota!”. Nastolatki wysyłały smsy do znajomych: „Przyjdź! Piszę tu właśnie o mnie opowiadanie na żywo!”. Uwielbiam przejmować przestrzeń publiczną i zamieniać ją w intymną. Chcę, żeby ludzie zdali sobie sprawę z tego, że gdzieś zawsze dzieje się eksperyment. **EX**

WYPŁAĆ W BANKU 0 ZŁ

BĘDZIE MOŻNA ZWIEDZIĆ DAWNĄ HUTĘ WARSZAWA I POSŁUCHAĆ HISTORII JEJ PRACOWNIKÓW ALBO WYJŚĆ NA DACH WIEŻOWCA I BYĆ ŚWIADKIEM NIEZWYKŁEGO KONCERTU. ROZPOCZYNA SIĘ AKCJA „MIASTA RÓWNOLEGŁE”

W ydarzenie odbyło się już w Berlinie i Buenos Aires. Po Warszawie będzie gościć jeszcze m.in. w Zurychu i Kopenhadze. Wszędzie rozgrywa się w tego samego typu lokalizacjach: jest dom, hotel, fabryka, biblioteka, dworzec, dach, centrum handlowe, sąd (w Warszawie za sprawą artystki Agnieszki Kurant do tej listy dopisany został również bank). Miejsca niby te same, ale w każdym mieście inne.

Dramaturg Gerardo Naumann w Berlinie realizował swój projekt w sterylnych zakładach Mercedesa, w Buenos Aires w małej fabryczce, a tu w dawnej Hucie Warszawa. Podobno jest nią absolutnie zafascynowany, niemal z niej nie wychodzi. Podobnie Lola Arias, która rejestrowała historie hotelowych pokojówek. Tam była to mieszkanka ras i narodowości, w Warszawie wszystkie są białe i wszystkie są Polkami. Ich opowieści usłyszymy w pokojach hotelu Ibis na Muranowskiej.

Późnym wieczorem na dachu wieżowca przy ul. Bagno koncert zagra niewidoma gitarzystka Karolina Perdek. Na Dworcu Centralnym usiadzie z laptopami kilku pisarzy (Agnieszka Drotkiewicz, Sylwia Chutnik, Marcin Cecko i Jaś Kapela) i będą na żywo tworzyć historie wynikające z obserwacji tego, co dzieje się na dworcu (pasażerowie będą śledzić ich teksty na specjalnych telebimach). Do centrum hand-



NOWY TEATR/MARTA PRUSKA

Historie pracownic hotelu usłyszymy we wnętrzach Ibisu przy ul. Muranowskiej

lowego wejdziemy ze słuchawkami na uszach. Usłyszymy wskazówki, dokąd iść i co robić, co w efekcie da wrażenie dziwnego baletu czy zaskakującego flashmoba. W BUW-ie zasiądziemy z książkami przy jednym ze stanowisk i przekonamy się, że biblioteka nie jest wcale obwarowanym tysiącem zakazów, pozbawionym słuchowych bodźców miejscem. Kompozytor i dyrygent Christian Garcia w świeckich murach sądu okręgowego w al. „Solidarności” zaproponuje nam występ chóru, który a capella śpiewać będzie renesansową pieśń liturgiczną. A w banku po wrzuceniu dowolnej sumy do specjalnej maszyny dostaniemy monetę o nominale 0 zł.

Pomysłodawcami i kuratorami „Miastrównoległych” są Lola Arias i Stefan Kaegi (twórca słynnej grupy teatralnej Rimini Protokoll). Projekt organizuje Nowy Teatr w ramach festiwalu Sąsiedzi 2.0!

Bilety na poszczególne trasy (ceny są zróżnicowane, do 30 zł) można kupować w Nowym Wspaniałym Świecie i Nowym Teatrze (ul. Madalińskiego 10/16).

AGNIESZKA KOWALSKA

► „Miastra równoległe” od piątku 27 maja do 3 czerwca – harmonogram wydarzeń (wycieczek i towarzyszących im debat) na stronie:

www.nowyteatr.org

KRONIKA WYPADKÓW KULTURALNYCH

TABU



ROMAN
PAWŁOWSKI

GAZETA
WYBORCZA

•• Z daleka moneta przypomina prawdziwą, ma podobny srebrzysty kolor i orla na rewersie. Jednak rzut oka na awers nie pozostawia wątpliwości: to nie może być prawdziwa złotówka, bo kto widział złotówkę o nominale „0”? Wyprodukowała ją artystka Agnieszka Kurant, która w swoich pracach nieustannie podważa potoczną, codzienną logikę. Na Biennale Architektury w Wenecji urządziła zwiedzającym skok w chmurach, wcześniej pokazywała m.in. czarny śnieg i szczekające papugi. „Zerozłotówka” miała być wykorzystana podczas festiwalu Miasta Równoległe w akcji „Bank”. Jej uczestnicy w specjalnej maszynie ustawionej przed bankiem mieli wymieniać prawdziwe złotówki o dowolnym nominale na te o nominale „0”. To miał być bunt przeciw dyktaturze zysku i opłacalności. Miał, bo do wymiany nie doszło. W ostatniej chwili akcję zablokował Narodowy Bank Polski, grożąc konsekwencjami prawnymi za próbę wprowadzenia do obiegu podrobionych pieniędzy. Grozi za to od roku do dziesięciu lat więzienia.

Ocenzurowanie pracy Agnieszki Kurant świadczy o tym, że artystka uderzyła w czule miejsce. Pieniądz to dzisiaj ostatnie tabu, którego przekroczenie może narazić artystę na

poważne nieprzyjemności. Po uniewinnieniu Doroty Nieznalskiej tabu religijne w sztuce padło, możecie czytać Biblię wspak albo kopulować z krucyfiksem, poza obraźliwymi komentarzami w prawicowych portalach nic złego nie powinno was spotkać. Spróbujcie jednak podnieść rękę na pieniądzu, natychmiast odezwą się policje jawne, tajne i dwupłciowe.

Dwa lata temu prokuratura w Toruniu wszczęła postępowanie sprawdzające w sprawie performance'u Marcina Wierchowskiego w Teatrze im. Horzycy. Był on zwieńczeniem spektaklu inspirowanego słynną akcją muzyków z brytyjskiej grupy acidhouse'owej The KLF, którzy w 1994 roku spalili milion funtów zarobionych w show-biznesie. Wierchowski podczas akcji palił na scenie pieniądze, które widzowie płacili za wstęp na akcję. W ten sposób w ciągu kilku wieczorów poszło z dymem ponad tysiąc złotych. Ponieważ palenie pieniędzy nie jest w Polsce karalne, prokuratura sprawdzała, czy na scenie nie doszło do - uwaga - niszczenia dokumentów! Grozi za to do dwóch lat pozbawienia wolności. Ostatecznie nie dopatrzonego się znamion przestępstwa, ale nie wiem, czy jakiś teatr w Polsce po tym doświadczeniu zdecydowałby się powtórzyć akcję.

„Żyjemy w czasach do cna materialistycznych, w których gest niszczenia pieniędzy jest gestem bluźnierczym, świętokradczym, podniesieniem ręki na całokształt rzeczywistości, zamachem na jej esencję, jądro, Boga” - napisał Wierchowski w reakcji na działania prokuratury i te słowa mogłyby posłużyć za komentarz do ocenzurowania pracy Agnieszki Kurant. Na szczęście artystka nie poddaje się i atakuje tego wszechmogącego Boga za pomocą innych środków. Jakich? Przekonajcie się sami. Akcję „Bank” będzie można zobaczyć jeszcze w tym tygodniu w Centrum Kultury „Nowy Wspaniały Świat”. ♦

Historie intymne

Jacy są warszawiacy? Czy są szczęśliwi? Czy lubią innych? Czy potrafią zaufać bliźniemu? Od jutra będą badali to artyści z Argentyny i Niemiec

JOANNA DERKACZEW

•• Miasta Równoległe to przenośny festiwal, z którym Lola Arias i Stefan Kaegi od zeszłego roku krążą po Europie i Ameryce Płd. Reguła jest prosta: ośmiu artystów wkłada do miejsc, które każde z miast ma na swojej mapie.

Obiekty i scenariusze się nie zmieniają. Autorzy zawsze wybierają:

„Hotel” (Lola Arias), „Dach” (Stefan Kaegi), „Centrum handlowe” (kolektyw LIGNA), „Dworzec” (Mariano Pensotti), „Fabrykę” (Gerardo Naumann), „Bibliotekę” (Ant Hampton/Tim Etchells), „Dom mieszkalny” (Dominic Huber), „Sąd” (Christian Garcia). Zmienia się sposób, w jaki uczestnicy poszczególnych części postrzegają później swoje miasto.

Rozmowy z pracownikami fabryki, intymna podróż „przez własną zdolność czytania”, zwiedzanie hotelu z perspektywy sprzątaczy, podglądanie, podsłuchiwanie, udział w zbiorowej akcji konspiracyjnej w centrum handlowym. Z tych fragmentów tworzy się opowieść o tym, jak miasto działa, jakie procesy przeszło, przed czym się chroni i czy jest gotowe do wspólnej zabawy, protestu, rozwiązywania problemów. •



– W Bibliotece Narodowej w Warszawie zatrzymał się czas. Zbierają się tu chyba ludzie, którzy nie przyjmują do wiadomości, że żyjemy w XXI wieku – mówi Lola Arias

ROZMOWA Z Lolą Arias*

JOANNA DERKACZEW: Nazywacie swoje działania „miejskimi interwencjami”. W jakiej sprawie są te interwencje?

LOLA ARIAS: Nie wypracamy społecznego porządku. Nie jesteśmy też brygadą ratunkową, która potrafiłaby coś zdiagnozować i naprawić za mieszkańców. Uwidaczniamy raczej to, czego miasta na własny temat nie wiedzą. Co kryje się za fasadą budynków? Jakimi sprawami zajmują się sądy? Kto wykonuje najgorzej opłacane prace? Co wyobrażają sobie pasażerowie skazani na to, by przez kilkanaście minut gapić się na sasiada w metrze?

Używamy też określenia „festiwal teatralny”. W każdej części przeżywasz coś intymnego, ale jednocześnie obserwujesz reakcje innych. Dla nas ten rodzaj wspólnego doświadczenia na żywo jest właśnie najbliższy teatrowi. Choć artyści, z którymi pracujemy, pochodzą z różnych dziedzin. Dominik Huber zajmował się scenografią, chłopcy z LIGNA szukający audiobaletu w centrum handlowym to m.in. radiowcy, Christian Garcia, który ustawia chór w budynku sądu, ma korzenie muzyczne.

Jak poznajecie miasto i jego potrzeby?

– Zaczynamy od harcerskiego rajdu w poszukiwaniu miejsc. Odwiedzamy różne fabryki, dworce, biblioteki. Dotarliśmy np. do Biblioteki Narodowej, która przypomina kapsułę z zamrożonym czasem. Wydaje się, że zbierają się tam wszyscy ludzie, którzy nie przyjmują do wiadomości, że żyjemy w XXI wieku. Byliśmy w niezwykłej fabryce słodczy. Maszyny wyglądają tam jak zaprojektowane w latach 70. pojazdy kosmiczne. Pracow-

nicy nadal wykonują czynności, które w innych miejscach zostały zmechanizowane. Jedną z pań np. jest „żywa waga” i przez osiem godzin dziennie odmierza co kilka sekund 70 g słodkiej masy. Wybraliśmy w końcu hutę, w której jest głośno, brudno, niebezpiecznie, a pod sufitem przelatują kotły z gotującą się stalą.

Każemy po dworcach, nie planując podróży. Wchodzimy do prywatnych mieszkań.

Ty realizujesz projekt „Hotel”. Widzowie krążą po hotelu i poznają prywatne historie ekipy sprzątajacej.

– Zawsze najbardziej ciekawi mnie to, jakie grupy wykonują te prace. W Berlinie – imigranci, obcokrajowcy, uciekający z rejonów kryzysu ekonomicznego czy politycznego, z Afryki, Chin czy biednych krajów europejskich. Chęć w Niemczech zacząć wszystko od nowa, ale jeśli nie znają języka, muszą sprzątać brud po innych. W Argentynie i Polsce najmniej pożądane prace wykonują „swoi”. W Warszawie zaskoczyło mnie to, że najczęściej były to kobiety. I to nie „prowiniejszki bez wykształcenia i kwalifikacji”. Wiele z nich miało wcześniej inne, bardziej poważane zajęcia. Jedną z nich pracowała w fabryce plastiku, która po przemianach 1989 roku została zamknięta. Druga była specjalistką od retuszowania zdjęć. Zastąpiły ją programy komputerowe. Jeszcze inna zajmowała się na uniwersytecie kodowaniem danych, przepisywaniem tekstów na język cyfrowy. Po latach nikt już nawet nie pamięta, że była taka konieczność, każdy ma własny komputer. Wszystkie te kobiety nie nadążały za swoimi czasami, ich kwalifikacje stały się bezużyteczne w nowym świecie. Opowieści sprzątaczek układają się więc w obraz przemian ekonomicznych i technologicznych, jakie zaszły w Polsce. Jest w tym też wą-

tek optymistyczny – najmłodsza z bohaterek studiuje jednocześnie administrację. Praca w hotelu to dla niej nie punkt dojścia, ale etap w życiu.

Zawsze sięgałaś po tak intymne historie?

– Zaczynałam od fikcji. Studiowałam literaturę i aktorstwo. Zorientowałam się, że mogę to połączyć, pisząc sztuki teatralne, początkowo były to jednak abstrakcje. Na szczęście szybko przekonałam się, że rzeczywistość jest o wiele ciekawsza niż moje projekcje. W jednym ze spektakli, „Striptease”, aktorka występowała na scenie ze swoją małą córeczką. Dziecko wprowadziło element chaosu, zaskoczenia, nieprzewidywalności. Od tej pory zawsze starałam się wprowadzać do projektów coś realnego, poza moją kontrolą. Do niektórych projektów zbierałam po prostu materiały biograficzne i wyznania ludzi z mojego pokolenia. Ale np. w sztuce „Familienbande”, którą zrealizowałam w Monachium, występuje już cała, skomplikowana rodzina: aktorka, córka aktorki, były mąż aktorki, jej obecna partnerka, dziecko, które były mąż aktorki zgodził się pocałować z jej obecną partnerką... i dwa króliki. Poza teatrem wszyscy oni naprawdę świetnie razem funkcjonują. Sprawiają niemal kiczowatą, drobnomieszczańską idealną rodzinę w domu z ogrodem. Nie jest to więc martyrologia pary lesbijskiej, raczej sygnał, że rozwiązania prawne nie nadążają za zmianami społecznymi. I że można być homoseksualistą, mieć rekombinowaną rodzinę, a jednocześnie marzyć o czymś tak banalnym jak ogródek z królikami. Takie historie naprawdę mnie fascynują: jak ludzie żyją, co ich inspiruje, czy są empatyczni, otwarci.

Jak jest z poziomem empatii w Warszawie?

– Na razie przekonałam się, że Polacy nie mają problemu z otwieraniem się, dzieleniem się prywatnymi historiami w sytuacjach intymnych. To, czy potrafią działać jako grupa, wyjdzie dopiero przy projekcie w centrum handlowym. Grupa nieznanymi dostaje słuchawki i zgodnie z poleceniami musi zaangażować się w jakąś wspólną grę, wymieniać tajemne znaki, tańczyć, przemieszczać się po budynku. Wszystko zależy od tego, na ile będą gotowi „obronić tę zabawę”, uwierzyć w nią i kooperować z innymi. W Buenos Aires ta część wyszła szczególnie ciekawie. W pewnym momencie do tańczącego uczestnika podszedł ochroniarz z zadaniem: „Proszę natychmiast przestać, przeszkadza pan innym”. Chłopak spokojnie tańczył dalej, pytając jednocześnie przechodzących: „Nie przeszkadzam, prawda? Wszystko w porządku?”. Najważniejszą była jednak reakcja pozostałych uczestników. Natychmiast zebrali się wokół chłopaka, dając sygnał: „To jeden z nas, będziemy tu stać i pilnować, żebyś nie mu nie zrobił”. To pokazało w sposób niemal modelowy, jak dana grupa ludzi rozwiązuje konflikty z wyższymi instancjami. Co robia, gdy ktoś mówi „zabraniam”? Czy ważniejsze jest dla nich słowo władzy czy obrona jednostki przed nieuzasadnionym naciskiem z góry?

Po której stronie stanął uczestnicy w Berlinie?

– W Berlinie ta sama akcja przebiegała niemal na zimno, w przyjaznej atmosferze, bez najmniejszych tarć. Ale też sytuacja w centrach handlowych jest tam inna. Argentyniści ochroniarz, przyzwyczajony do nieustannych burd i kradzieży, miał pełne prawo spanikować i sądzić, że wokół niego zawiązuje się właśnie jakaś zbiorowa akcja przestępcza. Niemieckiemu

strażnikowi nawet nie przyszło pewnie do głowy, by się niepokoić. W Buenos był jeszcze jeden zabawny epizod. Pod koniec audiowycieczki uczestnicy mieli bić brawo. I całe centrum zaczęło klaskać wraz z nimi. Nie mając pojęcia dlaczego, ot, na zasadzie: „Hm, ktoś robi coś fajnego, ja też spróbuję”. W Niemczech reakcja była raczej obojętna: „Klaszczecie? OK, wasza sprawa”.

Czego spodziewacie się w Polsce?

– Czegoś oryginalnego. Wiele sytuacji już nas rozbroiło. Christian Garcia, który wybierał sprawy sądowe do swojego projektu, opowiadał np., że najbardziej zdumiała go historia kobiety, która zaniedbała swoje obowiązki służbowe. Uzasadniała to tak: „Nie wysłałam na czas tego listu, bo byłam pogrążona w depresji po katastrofie prezydenckiego samolotu”.

Tak, Warszawa jeszcze nas zaskoczy. •

Projekt został przygotowany przez Fundację Nowego Teatru w koprodukcji z Goethe-Institut, HAU Berlin, Schauspielhaus Zürich i Nowym Teatrem, w ramach polsko-niemieckiego festiwalu nowoczesnego sąsiedztwa Sąsiedzi 2.0 organizowanego przez Goethe-Institut i Ambasadę Niemiec w Warszawie

*LOLA ARIAS

(1976) argentyńska artystka, pisarka, reżyserka, aktorka, autorka piosenek. W Argentynie założyła kolektyw Postnuclear Company (wykorzystujący w spektaklach m.in. materiały biograficzne i prywatne historie do opowiadania o przemianach społecznych). Wydawała opowiadania, sztuki i poezję, współpracowała z Ulisesem Contim, od 2006 roku realizuje projekty ze Stefanem Kaegim (współtwórcą Rimini Protokoll) www.lolaarias.com.ar

Chór w sądzie, pisarze na dworcu, balet w sklepie

PERFORMANCE | SANDRA WILK

Osiem dni, osiem miejsc, ośmioro artystów. I wydarzenia – tajemnicze, dziwne, ulotne. W piątek rozpoczyna się międzynarodowy projekt „Miasta równoległe”

Budynki użyteczności publicznej rządzą się swoimi prawami. Jeśli spojrzymy na nie z dystansem, okaże się, że mają własne skrzyżowania, mieszkańców, kodeks postępowania. Tak Warszawę widzą artyści zaproszeni do projektu „Miasta równoległe”.

Trwająca od 27 maja do 3 czerwca akcja odbywa się w ramach polsko-niemieckiego festiwalu nowoczesnego sąsiedztwa **Sąsiedzi 2.0**, tworzonego przez Goethe-Institut i Ambasadę Niemiec w Warszawie. Organizatorzy poprosili twórców z Berlina, Buenos Aires, Warszawy i Zurychu, by podjęli się jednego z najtrudniejszych zadań w sztuce – przeprowadzili tzw. interwencje miejskie.

Szmary codzienności

Ośmioro artystów wybrało osiem obiektów i przeobraziło je w stacje obserwacyjne – mówią kuratorzy projektu Lola Arias i Stefan Kaegi. – Proponują przedstawienia, których można słuchać, oglądać albo dotykać. Przeznaczone dla jednego albo stu widzów. Wykonawcami są pisarze, śpiewacy amatorzy, przechodnie...

Przykłady? W sądzie okręgowym w al. Solidarności 127 – bu-

dynku monumentalnym, zaprojektowanym z architektonicznym rozmachem tak, by każdy czuł się w nim mały – Christian Garcia z Berlina proponuje wydarzenie bez precedensu: zorganizuje tu koncert. Kompozytor współpracujący ze szwajcarskim kolektywem Velma chce tym samym pokazać, że sakralna tradycja śpiewu chóralnego może na nowo ożyć w murach świeckiej instytucji.

Kolejny animator – Mariano Pensotti z Buenos Aires – nie będzie patrzył w przeszłość, lecz ukłoni się nowym technologiom. Do swojego projektu „Dworzec. Czasami myślę, że cię widzę” zaprosił polskich pisarzy młodego pokolenia – Marcina Ceckę, Sylwię Chutnik, Agnieszkę Drotkiewicz i Jasia Kapełę. Będą oni obserwować otoczenie z czterech różnych punktów, a to, co zobaczą i poczują, opiszą w tekstach na laptopach. Tworzona na bieżąco analiza będzie wyświetlana na wielkoformatowych ekranach ustawionych na Dworcu Warszawa-Śródmieście.

Podglądanie wykorzysta również Dominik Huber z Zurychu, który w budynku przy ul. Bagno 3 zrealizuje akcję „Prime Time”. Huber jest scenografem, więc zaaranżuje na swoje potrzeby kilka mieszkań. Ale widzowie do nich nie wejdą – bę-

dą stać przed domem na ulicy wyposażeni jedynie w słuchawki. Obserwując przez okna to, co dzieje się w pokojach, posłuchają na żywo odgłosów znajdujących się tam osób. Co odnajdą w tych szmerach codzienności?

Czego inni nie widzą

– Artyści umożliwiają uczestnikom przejście swoistej przemiany. Niczym zwielokrotniony Kafkowski bohater stajemy się pułkiem karaczanów, mogących dotrzeć w miejsca nieprzeznaczone dla obcego spojrzenia lub przemierzać obeznane przestrzenie – twierdzi Igor Stokfiszewski, dramaturg warszawskiej edycji „Miast równoległych”. – Możemy w niecodziennej perspektywie oglądać ich kształty, wsłuchiwać się w akompaniujące rytmy ich życia dźwięki, spotykać rzadko spotykanych ludzi.

Pozwolą na to na przykład akcje site-specific, czyli ściśle przystosowane do miejsca. Ant Hampton i Tim Etchells zaproszą do Biblioteki Uniwersyteckiej (ul. Dobra 56/66), gdzie proponują „szepcany performance” wykorzystujący siłę ciszy zmuszającej człowieka do koncentracji i napięcia emocjonalnego. Uczestnicy przeżyją to, czego doświadczają osoby pogrążone w lekturze.

W hotelu Ibis (ul. Muranowska 2) pisarka z Buenos Aires Lola Arias zaprosi publiczność do jednego z pokoi, gdzie pozna ona turystyczny mikroświat od środka. Przewodnikiem po nim będzie... pewna pokojówka.

Podobny pomysł – tyle że dotyczący pracy robotników – ma też Gerardo Naumann. Jego akcję zaplanowano w Hucie Arcelor Mittal Warszawa (ul. Kasprzowicza 132).

A najbardziej niecodziennym projektem wydaje się „Pierwsza Międzynarodówka Centrów Handlowych” przygotowana przez grupę Ligna z Hamburga. W jednym z warszawskich supermarketów wciągnie ona kupujących do interaktywnego baletu... radiowego. Dokładne miejsce wydarzenia nie zostało ujawnione.

Uczestnictwo w tym i pozostałych projektach „Miast równoległych” odbywa się na podstawie biletów wykupionych na określone trasy. Którędy one przebiegną? To do ostatniej chwili pozostanie tajemnicą. ■

★ „Miasta równoległe” – biura festiwalowe: ul. Nowy Świat 63, oraz ul. Madalińskiego 10/16, tel. 22 379 33 33, **27.05 – 3.06, bilety od 10 do 30 zł za jedną trasę, karnety 75 i 100 zł**



★ Grupa Ligna z Hamburga swój pomysł baletu radiowego realizowała m.in. na dworcach. Tym razem zaprosi do centrum handlowego